

FILM (1946-1973) 1965 r., nr 27, s. 3

Płażewski Jerzy:

FILMY O KTÓRYCH SIĘ MÓWI: ODRAZA

Gatunek: omówienie filmu

Prywatny pokaz nowego filmu Romana Polańskiego „Odraza”, urządzony w Cannes na marginesie tegorocznego festiwalu, był pokazem najbardziej zakonspirowanym i najbardziej obleganym. O zaproszenia walczono na pięści; mnóstwo osób wyszło w połowie bardzo pięknego filmu o Olimpiadzie w Tokio, żeby zdążyć na „Odrzę”, a tłum chętnych odprawiono z kwiatkiem sprzed kina. Takie rzeczy nie zdarzają się na ogół w Cannes, gdzie prywatne pokazy, wobec ich kolosalnego nagromadzenia, nikt nie ma siły chodzić.

„Odraza” zrealizowana została dla producenta angielskiego; w roli głównej wystąpiła jedna z najpopularniejszych aktorek francuskich młodego pokolenia Catherine Deneuve („Parasolki z Cherbourg”). Polański nie tylko reżyserował swój film, ale był również jego scenarzystą (można więc mówić o filmie autorskim) i korzystał z dość niezwykłej w warunkach kapitalistycznych swobody twórczej, rezerwowanej zwykle tylko dla bardzo renomowanych filmowców.

Powiem o „Odrze” od razu: jest to film doskonały i nie do zniesienia. Termin „doskonały” odnosi się tu do stosunku między zamierzeniem a wykonaniem, termin „nie do zniesienia” – do zdolności odbiorczych zwykłego widza.

Bohaterką jest młoda dziewczyna z „dobrej”, acz zubożałej rodziny, która pracuje w londyńskim salonie kosmetycznym, a mieszka z nieco starszą i również atrakcyjną siostrą. Stosunki z siostrą rysują się odrobinę dwuznacznie, w każdym jednak razie ujawniają całe pokłady purytańskiej pruderii u dziewczyny, która mimo pięknie rozwiniętych kształtów, chętnie bawi się lalkami. Wyjazd siostry na miodowy miesiąc z nieciekawym kochankiem narusza względna równowagę psychiczną bohaterki. Jej osamotnienie (tu używa Polański zgoła zaskakujących barw, by wyrazić jak bardzo dziewczyna jest sama w opustoszałym mieszkaniu) – rodzi pierwsze zwiady i

koszmary.

W tę samotność wdziera się chłopka. Sympatyczny młody klerk londyński, zupełne przeciwieństwo podrywacza: romantyczny, sentymentalny. Jego delikatne zaloty przyjęte zostają przez bohaterkę z obłądnym przerażeniem. Dziewczyna pod wpływem zabobonnego lęku przed mężczyzną traci stopniowo zmysły. Tu Polański prześciga samego siebie w pomysłowości. Jeśli subiektywne wizje bohaterki (kruszące się ściany mieszkania, ręce przebijające ściany korytarza i chwytające dziewczynę) mogą uchodzić za jej sny, a nie wizje na jawie, to z drugiej strony następuje ciąg obserwacji zewnętrznych, obiektywnych, precyzujący stan umysłu nieszczęśliwej. Do tego celu służy głównie pieczony królik, ostatnia potrawa przyrządzona przez siostrę przed wyjazdem. Bohaterka konserwuje tego królika tygodniami (na szczęście film nie jest węchowy), a gdy mdleje w miejscu pracy i koleżanka otwiera jej torebkę, znajduje tam odcięta głowę tegoż królika.

I tak powoli, drżąc z grozy i obrzydzenia, zostaje widz doprowadzony do kulminacji: młodzieniec, który z najczystszyimi zamiarami przyszedł do bohaterki w konkury, zostaje przez nią zarżnięty nożem kuchennym i wrzucony do napełnionej wanny; woda rozmywa jakieś skrzepy krwi i zabarwia się, jakby wrzucono tam tuby z farbą. Przez długie dni trup leży sobie w łazience (napiecie: kto go odkryje?), bohaterka nie wychodzi już z mieszkania (które w jej wizjach rujnuje się i zapada). Pojawienie się więc prozaicznego kamienicznika przychodzącego po czynsz, traktujemy z ulgą, jako powiew normlanego życia. Niestety – kamienicznik, nie świadom niebezpieczeństwa, wcale nieplatonicznie zabiera się do ładnej lokatorki i naturalnie minuty jego są również policzone.

Polańskiemu nie chodziło o samą makabrę. „Odraza” jest istotnie analizą pewnego przypadku paranoi, tym interesującym społecznie, że jego rozwój ułatwiony został przez obsesję i leki wynikłe z purytańskiego wychowania. Świadczy o takim stanowisku twórcy m.in. zakończenie: długie, powolne panoramy po wnętrzach mieszkania, które między wywróconymi stołkami, plamami krwi i nie zmytymi talerzami – demonstrują bogobojną fotografię rodzinną sprzed lat. Wśród rodziców i

dziadków widnieje na niej bohaterka jako niewinna, ciekawa życia dziewczynka. W tym momencie zapewne mogła być jeszcze taka, jak inne. Najazdem na tę anielską twarzyczkę kończy się film.

Siedziałem na sali niedaleko Luisa Bunuela. Autor „Psa andaluzyjskiego”, „Lod Olvidados” i „Viridiany” uchodzi za mistrza w ekranowym stosowaniu makabry. Po projekcji Bunuel wyznał, że wytrzymał na filmie „z najwyższym trudem”.

Polański naturalnie oburzy się za pomawianie „Odrazy” o niski komercjalizm: przecież jego film to prawdziwe wyzwanie rzucone gustom szeregowego widza! Podtrzymam jednak zarzut komercjalizmu, rozszerzając tylko jego zasięg. Istnieje dziś ma Zachodzie zjawisko sukcesu kasowego, opartego nie na schlebieniu gustom kucharek brukowymi melodramatami, lecz na prowokowaniu smakoszy i pseudosmakoszy zuchwałymi grubiaństwami. Ten drugi komercjalizm jest dziś pokupniejszy od tradycyjnego. Wspólne w obu wypadkach jest natomiast, że twórca mniej myśli o tym, co miałby ludziom do powiedzenia, a więcej o tym, co aktualnie robi furorę na rynku.